

Szkółka



miedziebna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę szesnastą po Zielonych świątkach, dnia 8. Września 1839.*

Religia.

Żywot świętę Notburgi panny, służący.

Niedaleko miasteczka Rottenberga w Tyrolu leży wioska Rottenburg. W téj wiosce urodziła się błogosławiona Notburga roku pańskiego tysięcznego dwóchsetnego sześćdziesiątego szóstego. Rodzice iéy byli ludzie skromni, pracowici, pobożni. Kochali nad życie swoje córkę, i dla tego iakim sami duchem tchnęli, takim usiłowali natchnąć swe dziecię. Nie posiadali żadnego majątku, i tylko z pracy rąk swoich żyli; wiedząc zatem z doświadczenia, że praca i potrzeby życia zapewniają i chronią od próżniactwa, oddalają złe myśli i złe uczynki, zawczasu Notburgę do niéy przyzwyczaili. Tak zachęcona i nauką i przykładem rodzicielskim, stała się w każdym względzie wzorem młodzieży wiejskiéy. Państwo téj wioski, Henryk i Gutta, pobliski zamieszkujący zamek, dowiedziawszy się o iéy pięknych przymiotach, wzięli ją do usług swoich, a że się sprawowała skromnie, wiernie, że była usłuchana i pobożna, polubili ją sobie, powierzyli iéy zarząd wewnętrzny domu i przez iéy ręce rozdawali iakmużny ubogim, do których ona ze swéy

strony, co mogła, przydawała. Henryk i Gutta byli już w podeszłym wieku, i najstarszy syn ich Henryk, co był poiął za żonę nieiakąs Otilią, miał po nich Rottenburg odziedziczyć, młodszy zaś Sigfryd inne posiadłości. Temu Henrykowi polecili Notburgę. Nie podobała się ona Otilii, a to dla tego, że była miłosierną na ubogich. Byłaby iéy iakmużn zakazała, ale się obawiała starego państwa. Skoro to z tego zeszło świat, i Otilia została panią domu, przykazała Notburdze, aby zaprzestała iakmużn, a coby zbyło ze stołu, żeby już nie ubogim, ale świniom wyrzucała. Pobożna ta sługa, przywykła do posłuszeństwa, lubo z zakrwawioném sercem, czyniła, co iéy zalecono; nie chcąc przecie zupełnie pozbawiać zasiłku ubogich, sama sobie uymowała strawy i napoiu, a wynosiła za bramę ubogim, bo im nie wolno było nawet na dziedzińcu się pokazać. To czyniła często, a szczególniéy w każdy piątek. Dowiedziawszy się o tem Otilia, żaliła się na nią przed mężem. Henryk, lubo za nadto ślepo ulegał żonie, nie chciał zaraz karcie Notburgi, ale postanowił sam się przekonać, co ona za bramę wynosi. Jednego więc dnia zaczął się na nią w bramie, a gdy nadeszła, rozkazał pokazać sobie, co niesie. Ta, nie poczuwając się do niczego złe-

go, roztwiera fartuch i ukazuje. Henryk zagląda, i zamiast strawy, spostrzega stolarskie wiórki, a zamiast wina, ług. Tym widokiem zadziwiony, rozumiał, że Notburga tą razą chciała go wywieść w pole, co iéy ani na myśl nie przyszło. Bieży więc zagniewany na nią do żony, i opowiada, co widział. Korzystała z tego wypadku Otilia i postanowiła oddać Notburgę. Wezwawszy ją tedy do siebie, nayniegodziwsze na nią miotała słowa i natychmiast z zamku oddalić iéy się kazała. Notburga o niewinności swéy przekonana, spokojnie słuchała obelg pani, a podziękowawszy ze łzami za wszystkie dobrodzieystwa, iakich w tym zamku doznała, poszła do swéy komory po swe manatki. W tém Otilia nagle zachorowała. Notburga nie pamiętając złorzeczeń iéy, nauczona od dzieciństwa dobrem za złe płacić, z naywiększą troskliwością pielęgnowała ją w chorobie i przy każdéy modlitwie gorąco błagała Boga, aby Otilii zdrowie przywrócił, albo jeżeli Jego święta wola, aby umarła, aby iéy nie pamiętał srogiego postępowania z nią i z ubogimi. Podobało się Bogu powołać Otilię do siebie. Notburga po iéy śmierci opuściła zamek. Wiele z pobliskich dworów życzyło sobie Notburgi, ona jednakże wołała urządzać się u pewnego wieśniaka, iuż to z głębokiéy pokory, iuż téż i dla tego, że mogła częściej chodzić do kościoła i oddawać się pobożnemu rozmyślaniu na osobności, do którój iéy serce tęskniło. Dla tego wymówiła sobie przy zgodzie, że iak tylko na wieczór zadzwonią na pacierze, wolno iéy będzie udać się zaraz na modlitwę. Co wieczór zatem uczęszczała do kaplicy św. Ruperta, w pobliżu między górami stojącój, i tam całe godziny wy-

lewała serce swoje w modłach do Boga. Razu iednego, było to we żniwa, wymagał po niéy gospodarz, aby i po dzwonieniu ieszcze pracowała. Ona dla okazania swojego prawa, podniosła sierp do góry, puściła go z ręki, i ten — zatrzymał się w powietrzu.

Ale cóż się dzieje w zamku Henryka? Ledwo go Notburga opuściła, a zdawało się, że i błogosławieństwo boskie opuściło go. Różne nań przychodziły nieszczęścia: Henryk poróżnił się z Sigfrydem, i ieden drugiemu na złość wyrażał szkody. Nakoniec powstała wojna, w którój Henryk wiele ucierpiawszy, prawie do nędznego przyszedł stanu. Wtedy wspomniął sobie, iak za Notburgi zamek we wszystko obfitował i zapragnął iéy, spodziewając się, że z nią i błogosławieństwo boskie powróci. Pod pozorem polowania udał się do mieszkania owego wieśniaka, u którego Notburga służyła, i tam o tém i owém z nią rozmawiając, prosił iéy nareszcie, aby się nazad do niego wróciła. Przystała na to, ile, że iéy obiecał nie przeszkadzać więcéy w rozdawaniu jałmużn. Pamiętała o ubogich, iak dawniéy, a Bóg, co i kubka zimnéy wody, danéy ubogiemu nie puszcza bez nagrody, błogosławił we wszystkiém Henrykowi, który wkrótce do dawnego przyszedł stanu. Notburga nie tylko zarządem domu, ale i wychowaniem dzieci swego Pana, które miał z drugiéj żony, szczerze się zaięła, wpajając w nie miłość Boga i bliźniego, a iéy troskliwość nie była daremną. Wśród ciągłej pracy i ćwiczeń pobożnych, wiele lat ieszcze służyła w owym zamku, przyświecając wszystkim swoim przykładnem życiem, które w roku tysięcznym trzechsetnym trzynastym, dnia czternastego Września zakończyła. Dłu-

go opłakiwał Henryk stratę pobożnéj sługi, a ubóstwo prawdziwéj swéj matki. Ciało iéy pochowano w owéj kaplicy św. Ruperta, gdzie za życia tak często się modliła. Niezliczone mnóstwo ludu odbywało pielgrzymkę do iéy grobu, wzywając iéy o przyczynę za sobą do Boga. Późniéj z poczynionych składek wystawiono na oném miéyscu wspaniałe kościoł, a izdebkę Notburgi w zamku o-brócono na kaplicę.

Miedzy wielu cnotami Notburgi szczególniéj iasnieie przywiązanie, iakie okazała swéj srogiéj Pani; uczcie się więc słudzy od niéy, iak macie sobie z waszém postępować państwem. Choćbyście z ich strony największych doznali przykrości, niebądźcie mściwemi, Bogu to zostawcie, a wy módlcie się za nich, aby ich Bóg oświecił i dał poznanie i upamiętanie.

Gospodarstwo.

Przesadzanie drzew wśród lata.

W razie koniecznéj potrzeby, można i wśród lata młode drzewka przesadzać, rzekł Błazéy do Sobka. Dobrzeby to było, odezwał się Sobek, gdyby to można, bo czasem wydarzy się, że trzeba drzewko wykopać i wśród lata, a kiedy się człek nie umie z niém obeysć, to uschnie, a to szkoda. Ia sam przeszłego roku, utracilem dwa śliczne szczepy. Na to mu Błazéy: Gdy wśród lata wypadnie młode drzewko przesadzić, tak postąpić trzeba! Kopie się dół, ale dosyć obszerny, aby wszystkie korzonki wykopanego szczepu można tak, iak dawniéj w ziemi były, należycie rozłożyć, a trzeba drzewię wykopać, żeby iak naywięcéj miało korzeni, choćby i wszystkie,

a strzedz się, aby żadnego nie zranic, i im więcéj ziemi przy nich zostanie, tém lepiéj. Ziemia do przysypania korzeni wykopanego drzewięcia musi bydź żyzna i sypka; każdy korzonek należy w szczególności, iak wam powiadam, w naturalnym kierunku ułożyć i dobrze ziemią osypać, a co nayważniéjsza, potrzeba zrobić długi, a dwa cale gruby zwitek ze słoméj długiéj żytniéj i tym popłatać grubsze korzenie drzewa w różnych kierunkach, osobliwie, gdy przy wykopywaniu ziemia z korzeni opadła, oba zaś końce przy pieńku drzewka nasześć do ośmiu cali po nad ziemię zostawić. Ten zwitek ma służyć do doprowadzania korzonkom wilgoci, na której tu bardzo wiele zależy. Dla tego trzeba, gdy deszczu nie ma, często drzewko podlewać. Woda się wtedy leie na oba po nad ziemią sterczące końce owego zwitka ze słomy. Przesadzać zaś trzeba drzewko, albo bardzo rano, albo krótko przed zachodem słońca, żeby korzonki przy przenoszeniu i przesadzaniu drzewięcia nie oschły, ostatni czas naydogodniéjszy.

Bzowe powidła.

Lubo sposób robienia powideł bzowych wcale nie jest trudnym, wielkiéj przecieź potrzebuie uwagi, żeby w przechowaniu prędkiemu nieuległy zepsuciu. Bierze się dowolna ilość dojrzałych bzowych iagód, rozciera, i sok z nich przez czyste płótno wyciska. Sok ztąd otrzymany gotuje się przy miernym ogniu, dopóki gęstości miodu nienabierze, co przy ciągłym mieszanu dzieć się zwykło, dla tego, iż sok ten nadzwyczaj prędkiemu przypaleniu i zapsuciu ulega. Na iedną kwartę soku dodaie się ćwierć funta klarowanego cukru, i w naczyniu dobrze zam-

knietém, w mieyscu suchém do użycia zachowuje. Powidła te są bardzo pomocne we wszelkich chorobach z zaziębnia powstałych, szczególniéj, gdzie na poty brać wypadnie, iak n. p. na katar, ból gardła, fluxye, łamanie w kościach, puchliny, nabrzmienia i t. p. Sposoby ich użycia są rozmaite: albo bierze się samych powideł po łyżeczce od kawy, albo téż, co skuteczniéj iest, wpuszcza się ich parę łyżeczek do kubka napełnionego gorącą herbatą z kwiatu bzuwego, kładzie się do łóżka i przykrywa dobrze. W czasie pocenia się trzeba tę ostrożność zachować, ażeby przygotowaną, czystą, suchą i należycie ogrzaną bieliznę, gdy poty ustąpią, bez narażenia się na niebezpieczeństwo większój choroby przewlec można. Poty wtenczas się uważają za ukończone, kiedy pocenie ustanie i bielizna na ciele uczucie zimna sprawia. Po przebraniu się, należy zostać w łóżku przez małą godzinę i przynajmniej przez jeden dzień niewychodzić z izby, albowiem po potach nayłatwiéj zaziębić się można.

(Gospodarz.)

Rozmaitości.

Sposób na robaki drzewne, liszki, wasionki i t. p.
(Z Kurowskiego.)

Powszechnie znany sposób wytępienia wszelkich tworów, szkodliwych drzewom w ogrodach, zależy w obieraniu wszelkich gniazd na drzewach, nawet dzikich; w skrobaniu kory, pod którą niektóre o-

wady znoszą iaia, i w odgrabianiu zaraz z wiosny liści, przy pniach będących. Ieżeli pomimo tego robaki ukazują się ieszcze, skrapiać należy drzewa fusami od oleiu, lub samym oleiem, rozbitym z wodą. Gdzie naymniejsza kropelka oleiu padnie, natychmiast owady zabija; olej bowiem ma tę własność, że rozpływiając się po powierzchni robaka, zatyka pory (otwory malusieńkie), przez które tenże oddycha. W lesie rozwożą się kawałki ściervu, które ściągają muchy. Muchy mnożą się z zalęgnionych w mięsie robaków, a nie znajdując więcéj mięsa, tego żywiołu koniecznego do żywienia przyszłego potomstwa, znoszą iaia w liskach dużych, czarnych, które bywają klęską lasów igliczkowych.

Żimowa karm dla świni.

Ustawiwszy obszerną kadz w ciepłym mieyscu, n. p. w stajni lub chlewie, nakłada się w nią do połowy świeżego gnoju końskiego (bobków), posypuje się tenże otrębami lub szrótem zbożowym; daley sypią się plewy żytnie lub inny poślad zboża; leją się pomyje, a w końcu wrzący ukrop. Mięsza się dobrze to wszystko i przydawszy cokolwiek kwaśnego ciasta, nakrywa i zostawia spokojnemu fermentowaniu. Tak urządzonéj karmi dawać można świniom przez całą zimę: ale pamiętać trzeba polać ją gorącą wodą przed daniem, aby ją świnię dostawały ciepłą. Za każdym ujęciem z beczki dodać należy nową ilość powyższéj mieszaniny, obéydzie się iuż bez dodawania kwaśnego ciasta.

SKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Skółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.
